

Jan Owczarek

Trzeba się z tym pogodzić

„Listopadowe cienie” Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej

Takie książki trudno dzisiaj wypatrzeć na półkach księgarń. Panują wszechobecne amerykańskie romanse, sensacyjne opowieści o zmaganiach agentów, albo opowieści o depresyjnych przeżyciach nastolatka. Niewiele jest prozatorskich ujęć o zmaganiu z codziennością, o doświadczeniach życia, o splotach jego blasków i cieni. Książką, która ukazuje bogactwo codzienności rozpisanej na lata, o prozie życia i o poezji jest niewielka powieść **Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej** „Listopadowe cienie”. Bohaterką książki jest Beata, kobieta w średnim wieku, która opowiada swoje dzieje, sięgając retrospektywnie do czasów dzieciństwa, młodości, pierwszych lat małżeństwa. Życiowe problemy, codzienność wpisana w uczucia miłości, ból pożegnania, w rozterki małżeńskie, kwestie towarzyskie. Beata jest też poetką, pisarką. To jej pasja, choć niełatwo ją realizować w środowisku, w którym żyje, obojętnym na jej niepowodzenia i sukcesy. W tle wydarzeń pozostaje ojciec bohaterki, niewątpliwy autorytet i prawdziwy przyjaciel.

W powieści są zapewne odniesienia do własnych doświadczeń (ale tak jest przecież zawsze). Beata jest z wykształcenia polonistką. Studiowała w Gdańsku, ale potem los przerosił ją w różne miejsca. Tęsknota za tym pięknym miastem jednak odzywa się w fabule powieści. Również literackie fascynacje i znajomości. Wspomniany zostaje mieszkający we Wrocławiu poeta Rafał Wojaczek oraz – wrocławscy także – poetka Marianna Bocian i poeta, dramaturg Janusz Styczeń. Beata utrzymuje też korespondencję z jej, chyba, przyjaciółką, redaktorką Boczańską. Bohaterka odsłania swoje fascynacje literackie, przywołuje swoje wiersze lub ich fragmenty. Jest niespokojnym duchem, trochę niezaspokojonym, niezadowolonym z życiowych osiągnięć. Rozważa potencjalne niezauważone szanse życiowe, zastanawia się nad okolicznościami losu, w który wpisuje się śmierć bliskich osób. Z czasem żywiłowa natura Beaty ulega ewolucji. Bohaterka gorzkniej, wątpi. Jej pierwszy mąż, Wiktor, nie żyje. Drugi, Darek, nie jest chyba spełnieniem jej marzeń o związku małżeńskim. Wydaje jej się obojętny dla niej, zajęty swoimi sprawami, nie dorastający do jej poziomu i obcy wobec jej życiowego hobby – tworzenia.

Tytuł powieści wydaje się nieprzypadkowy. „Listopadowe cienie” kojarzą się ze smutkiem późnej jesieni. Z rezygnacją. Beata czuje się skrzywdzona przez los, ale na swój sposób z nim pogodzona. Dojrzała do zrozumienia swojej osobistej sytuacji i do rozumienia sytuacji kobiety, takiej jak ona, w ogóle. Jest to bowiem powieść pisana z perspektywy kobiety. Autorka wkracza momen-

tami w sposób myślenia mężczyzn, ale chyba po kobiecemu go tłumaczy, komplikuje, tak jak bohaterka jej powieści, Beata.

Niewiele dowiadujemy się o profesji Beaty. Jej zawodowy świat jest poza obszarem wydarzeń. Jest mowa o rodzinnej cegielni, o warsztacie Darka, ale widocznie autorka uznała te kwestie za mało literacko ciekawe. Za to jest nieco treści dotyczących seksu. Wiesława Siemaszko-Zielińska dość odważnie mówi o bliskości ciała. Mówi o głodzie erotycznym, pragnieniach, pożądaniu. Wydaje się jednak, że nie próbuje odnieść opisów tego rodzaju, pokazać ich głębszego duchowego wymiaru. Nie wiemy, czy bohaterka, Beata, jest także matką. Tu również moglibyśmy oczekiwać mocniej wyodrębnionych obrazów matczynej czułości i troski, radości z narodzin dziecka, fascynacji wynikającej z jego dorastania, rozmów matczynych, odwiedzin w szkole.

Powieść kończy się smutno. Beacie umiera jej drugi mąż, Darek. Umiera w szpitalu, po wypadku samochodowym. Przy szpitalnym łóżku, w momencie śmierci męża, wyjaśnia się nurtująca bohaterkę od dłuższego czasu sprawa. Bo kiedy przybyła na oddział, zastała tam młodą kobietę, tę samą, którą widywała przechodzącą koło jej domu i ciekawie spoglądającą w stronę jego okien. Czy była jakąś damsko-męską tajemnicą męża. Okazało się, że ta młoda osoba, była jego córką. Ta dramatyczna chwila staje się przez to jakoś szczególnie ambiwalentna. Trochę wyjaśnia może wcześniejsze zachowania umierającego Darka. Niemniej po raz kolejny w życiu Beata przeżywa traumę odejścia kogoś bliskiego. Kolejny posępny cień przesunął się przed jej oczami.

Powieść „Listopadowe cienie” nie jest pierwszą książką Wiesławy Siemaszko-Zielińskiej. Oprócz kilku tomików wierszy, zbioru recenzji i wywiadów autorka ma na koncie zbiór opowiadań pt. „Pociąg niespełnienia”. O ile pierwsza prozatorska książka była zapisem sytuacji, chwytniem jednostkowych zdarzeń, to „Listopadowe cienie” pokazują proces dojrzewania kobiety, bogactwo jej odczuć, radości i fascynacji, ale też niepokoju, zwątpień i momentów rozpacz. Wiesława Siemaszko-Zielińska zastosowała narrację trzecioosobową, ale z pozycji bohaterki powieści. To ułatwiło jej wkraczanie w jej wnętrze. Świat postrzegamy tu oczami Beaty, odczuwamy tak jak ona, przeżywamy jej radości i lęki. Wspomniany wcześniej ojciec bohaterki ujawnia się kilkakrotnie, nie zawsze bezpośrednio. Jest w tle. Jest dobrym duchem Beaty. Radzi jej: „Jeśli cierpisz z powodu serca, zajmij ręce, jeśli z powodu rąk, zajmij serce.” Tak chyba jest w życiu, że towarzyszą nam zawsze duchy tych, których

kochamy i tych, którzy nas kochają.

Język powieści jest żywy, barwny, można nawet pokusić się o stwierdzenie, że jest to język reportażu, którego bohaterką czyni autorka samą siebie. Co też stanowić może walor tej niewielkiej, książki, z ładnie dobraną okładką. Chyba pośpiech wydawniczy spowodował, że pojawiają się tu i ówdzie usterki, które wymagałyby korekty. Naturalność języka, bliska kolokwialności, ułatwia śledzenie wewnętrznych perypetii bohaterki powieści. Myślę, że sporo kobiet – które doświadczyły trochę życia i umiały się pogodzić z jego realiami – umiałyby zobaczyć w Beacie, bohaterce „Listopadowych cieni”, samą siebie.



Wiesława Siemaszko-Zielińska, *Listopadowe cienie*. Wydawnictwo AD REM, Jelenia Góra 2019, s. 148.

